Rok XXXIX | Niedziela 4 grudnia 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 49

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rekopisów nie zwraca się.

Realizacja misji socjalnej Kościoła

W encyklice „Quadragesimo Anno“ przedstawił Pius XI. wielki program odnowienia ustroju społecznego. Czy misja socjalna Kościoła w kierunku przywrócenia i udoskonalenia porządku społecznego może liczyć na powodzenie? Oto pytanie, które zaprząta katolików wierzących. Przed laty 40-tu, kiedy ukazało się pierwsze posłanie socjalne Kościoła w orędziu Leona XIII „Rerum Novarum“, można było żywić wątpliwości o powodzeniu akcji katolickiej na polu społecznem. Były to bowiem początki. A przecież w ciągu 40-tu lat katolicka praca społeczna zbudowała potężne fundamenty, na których wznosi się piętro za piętrem wspaniały gmach myśli katolickiej nie tylko teoretycznej, ale jeszcze w większej mierze praktycznej. Droga, wiodąca do nowego porządku społecznego, jest otwarta. Chodzi teraz o to, aby katolicy brali nowe podniety do dalszej pracy, która utorowanemi ścieżkami powinna szybciej iść naprzód.

Program, wysunięty w „Quadragesimo Anno“, możemy tedy uważać jako drugi etap w rozwoju katolicyzmu społecznego. Socjalna misja Kościoła powinna być prowadzona nowemi metodami i nowemi siłami. Nowe metody działania powinny być zastosowane w pracy duszpasterskiej. Trzeba powiedzieć, iż kazań, pouczeń, przemówień w naszych kościołach mamy dużo, jak również moc pogadanek, wykładów, odczytów w stowarzyszeniach katolickich. Ale metoda, sposób głoszenia ludowi kazań, wykładów powinny być dostosowane do zmienionych warunków i stosunków gospodarczych i społecznych. Chodzi nam o to, by w naukach, kazaniach i wykładach podawano ludowi w sposób dla niego dość zrozumiały przyczyny rozkładu dzisiejszego porządku społecznego. Wskazywać musimy na środki, prowadzące do moralnego odrodzenia — wyjaśniać, jak życie gospodarcze w ostatnim wieku się zmieniło i jak wielkim przemianom uległo życie społeczne. W ten sposób niegdyś kaznodzieje i nauczyciele ludu zaznajamiali go z ustrojem feudalno-patrjarchalnym. Z książek teologicznych i kaznodziejskich duszpasterz tych nowych sposobów pouczania ludu nie zaczerpnie, bo tam rozbierane są te sprawy teoretycznie i na podstawie dawniejszych zapatrywań, które dziś się gruntownie zmieniły nawet na wsi. Również nastroje życiowe i pogląd na życie zmieniły się. Innem życiem żyje dzisiejszy człowiek, innemu ulega nastawieniu. A więc także duszpasterz i katolicki pracownik społeczny muszą się inaczej nastawić, poznać nowe warunki życia gospodarczego i społecznego i poważnie studjować nowe problemy żywotne. To też w encyklice „Quadragesimo Anno“ Ojciec św. wspomina o konferencjach społecznych, kursach społecznych, które pilnie winny być uczęszczane i wiele pożytku przynoszą.

Katolicy niemieccy posiadają taką centralę dla studjum rzeczy społecznych w München Gladbach. W Westfalji, w Paderborn istnieje dom im. księdza Fr. Hitze, gdzie odbywają się ustawicznie kursy, przygotowuje się plan pracy i podaje wyborny materjał do studjum społecznego. W jedynych w swoim rodzaju kongresach katolickich stworzyli sobie Niemcy prawdziwy wykładnik socjalnego posłannictwa Kościoła, gdzie w imieniu ogółu katolików zajmują stanowisko wobec wielkich zadań społecznych. I w Polsce urządzają katolicy tygodnie społeczne, kursy społeczne, posiadamy materjał w postaci literatury socjalnej, ale nie jest to jeszcze to, cobyśmy mieć powinni ze względu na wielkie zadania socjalne, jakie katolicy mają do spełnienia w Polsce. Przedewszystkiem jednak musimy posiadać centralę ogólnie uznaną przez ogół katolików, a w tej centrali wszystko to, co jest konieczne dla studjum społecznego. Musimy dojść do czegoś podobnego, co posiadają katolicy niemieccy, których „Volksverein“ słusznie ktoś nazwał ich „socjalnem sumieniem“.

X. Ludwik Kasprzyk.

Zpowrotem

(Dokończenie).

Jak już z tego napisu widać, nie brak w Anglji szczerych wysiłków, by ludzi pociągnąć do Kościoła i do Boga. A ponieważ wielu anglikanizm zadowolić nie może, ponieważ widzą pustkę i próżnię tych wspaniałych obrzędów kościelnych, ponieważ z dziejów dowiadują się, że to protestantyzm odarł te obrzędy z ich najistotniejszej treści, t. j. z wiary i światła dogmatycznego, powoli, ale stale i wnikliwie wprowadzają zpowrotem wiarę w prawdy wiary, zapomniane i zaprzepaszczone. Odnawiają poprostu wyznanie katolickie

z wszystkiemi jego urządzeniami i nabożeństwami. To jest ten tak zwany ruch anglo-katolicki. Szerzy się on w stolicy i po całej Brytanji, ogarniając szczególnie niższe duchowieństwo, a tem samem gminy ludowe, i zaprowadzając po kościołach anglikańskich najważniejsze nabożeństwa, jak one się tam za katolickich dni, t. j. przed reformacją, odprawiały. W samym Londynie liczono na początku 1931 r. 180 takich anglokatolickich kościołów, a w rok później już 260. Więc jak wyglądają objawy tego angielskiego rytualizmu? Dobrze wiadomo, że uczestnik nabożeństw nie zauważy istotnych różnic między anglikańskiemi a katolickiemi. Jednak nowoczesny rytualizm stara się przejąć praktyki i zwyczaje katolickie, możnaby powiedzieć: wszystkie. Więc choć Common i Prayer Book nie uznaje pożyteczności modlitwy za umarłych, urządza się w anglokatolickich kościołach nabożeństwa żałobne, które weszły w szerokie użycie zwłaszcza w czasie wielkiej wojny. Dalej wprowadza się nie tylko nabożeństwa eucharystyczne, jak Wystawienie, ale przechowuje się Najśw. Sakrament wbrew zakazowi bishop'ów. W całym szeregu parafij, także stołecznych, pastorzy słuchają spowiedzi w ustalonych godzinach. Profesor teologji Pusey, główny twórca ruchu anglo-katolickiego, założył w r. 1845 pierwszy klasztor anglikański, a na początku roku 1932 liczyło się już 40 kobiecych i 5 męskich. Wraca się do brewjarza, różańca, Godzinek, a nawet celibatu. Przywódcami ruchu anglo-katolickiego, to profesorowie oksfordscy: Rev. dr. Darwell Stone, Rev. dr. Kidd i dr. Kiok, gorliwi spadkobiercy Pusey'a.

A jednak do połączenia się z Rzymem droga jeszcze daleka! Uprzedzenia zastarzałe, poczucie wyższości u „panów świata“ i łącząca się z tem niechęć do poddania się „Włochom w Watykanie“, „zawiła“ kwestja prymatu — oto najważniejsze z przeszkód, jeżących się wśród drogi. Większej części anglikanów droga do Carogrodu zda się być bliższą. Z patrjarchą od lat już utrzymują stosunki. W ostatnim czasie wyłoniła się nawet koncepcja, żeby „ważność“ święceń biskupich i kapłańskich uzupełnić w cerkwi i tem samem zdobyć niewątpliwą sukcesję apostolską, której według orzeczenia papieża Leona XIII w anglikańskim kościele niema. Zresztą patrjarcha Melecjusz uznał ważność ich święceń, tak samo w roku 1922 kościoły cypryjski i jerozolimski, ale widocznie wszystkie wątpliwości jeszcze nie zniknęły. Węzły między obu zespołami zadzierzgują się coraz serdeczniejsze. Na ostatniej konferencji w Lambeth (latem 1930 r.) wszczęto już rokowania w sprawie unji, a przedstawiciel patrjarchy, arcyb. Germanos z Tyatiry oświadczył wiosną 1932 r. na diecezjalnym mityngu Związku „English Church Union“ w Coventry, że gorąco pożądana unja anglikańsko-prawosławna wchodzi już w okres realizacji. Dalszym etapem były narady prawosławnych na prosynodzie, który zgromadził się w Zielone Świątki 1932 r. na Górze Athos. Więc w Anglji poważnie się liczą z rychłem rozwiązaniem od dziesiątków lat wentylowanej kwestji.

Lecz z drugiej strony podejmuje się też usiłowania około zawarcia unji z Rzymem. Przed kilku laty prezes filokatolickiego zespołu „English Church Union“, lord Halifax, wszczął rokowania z kard. Mercier'em. W maju 1925 zebrali się teologowie obu kościołów na dysputy w Malines już po raz czwarty. Jednak były one nieurzędowe i dziś można stwierdzić, że namacalnych skutków nie miały. Niezmordowany starzec, blisko stuletni Halifax, pracujący nad dziełem „reunion“ blisko 75 lat, nie ustaje w swoich zabiegach. Chciałby on w swoim domu w Hickleton udzielić gościny teologom tak katolickim, jak anglikańskim i tem samem podjąć dalszy ciąg dysput malińskich. Jego marzeniem jest urzędowe połączenie obu Kościołów, znane w Anglji pod mianem „corporate Union“. Watykan nie byłby przeciwny takiemu masowemu przyłączeniu się zespołu anglikańskiego. Już 26 sierpnia 1896 r. pisał kardynał Rampolla w myśl Leona XIII do lorda Halifax'a: „Nie jest to ścisłem, że według życzenia Rzymu ceni się tylko nawrócenia indywidualne, a odrzuca się unję in corpore; prawdą zaś jest, że nie chce się, by ustały nawrócenia indywidualne, kiedy się przygotowuje unję in corpore“.

Nie należy też myśleć, że viscount Halifax jest odosobniony w swoich usiłowaniach. Między młodszem pokoleniem duchowieństwa anglikańskiego nie brak gorących bojowników, którzy słowem i piórem walczą o „reunion“. Mają oni jednak na podorędziu sporo zarzutów przeciwko zupełnemu zlaniu się z katolikami angielskimi. Pastorów tych, wykształconych rzetelnie na wszechnicach, oddziela od księży katolickich, pochodzących z ludu i wychowanych przeważnie po seminarjach, poziom wykształcenia i stopa życiowa. Chcieliby też ci anglo-katolicy i po połączeniu się z Rzymem zachować pewne odrębności angielskie. Uśmiecha im się unja w rodzaju brzeskiej: więc zachowa się w liturgji język angielski, komunję pod dwiema postaciami i dla współczesnego pokolenia małżeństwo księży. — Niektórym marzą się nawet jakieś kompromisy w dziedzinie dogmatu, zwłaszcza gdy chodzi o nieomylność papieża.

Katolicy zaś angielscy zajmują jakieś dziwne, nieprzejednane stanowisko w stosunku do „Corporate Union“. Jakoby nie dowierzali szczerości zabiegów, czy też uważali je za marzenie utopijne, czy też obawiali się o zwartość swojego obozu. To też niechętnem okiem spoglądali na dysputy w Malines, a i dziś tylko wyjątki odnoszą się przychylnie do tego ruchu. Są to przeważnie zakonnicy, którzy z odwagą wygłaszają swoje przekonania, jak Dominikanie Fr. Mc. Nabb, Henry Saint-John, Fr. Beda Garret i niektórzy Jezuici, jak Leslies, J. Walker. O. Walker pisze w swojej rozprawie „Our separated Brethren“ (1921) („Nasi odłączeni bracia“):

„Bezwątpienia ci, którzy biorą udział w tym ruchu, nie zupełnie jeszcze rozumieją, dokąd Bóg ich prowadzi, jednak conajmniej pojmują, że pojednanie się z Rzymem musi nadejść pewnego dnia i dnia tego pragną z całej duszy... Anglikanie mylą się, kiedy przeciwstawiają się nawróceniom indywidualnym, ale czyż i my nie jesteśmy w błędzie, jeżeli z braku sympatji nie chcemy zauważyć tego, co jest dodatniem w ruchu anglo-katolickim i jeżeli gwałtownemi krytykami usiłujemy powstrzymać jego rozwój naturalny i logiczny? Dlaczegożby ci ludzie nie mogli być narzędziami Boga? Jeśli nie posiadają całej prawdy, czyż jednak nie szukają jej i czyż nie okazują niezwykłej gorliwości w szerzeniu tej prawdy, którą posiadają? Nasi przyjaciele anglo-katolicy, to nasi bracia odłączeni, którzy pracują właśnie dla tego samego celu jak i my, a zwłaszcza, by Anglja złączyła się z Kościołem przez nawrócenie się do prawdy katolickiej... Starajmy się więc wniknąć w trudności, jakie mają, zachęcajmy ich, pomagajmy im, a tak poprowadzimy ich od prawdy do prawdy, od tych, które już posiadają, do tych, których jeszcze nie uznali“.

Z tego jednak nie wynika, że katolicy nie pracują nad nawróceniem ojczyzny. Ale ich ideałem jest po-

wolne zdobywanie jednostek, które po zdobyciu przekonań katolickich i rzetelnem przygotowaniu śpieszą na łono Kościoła. Przyznać trzeba, że katolicy angielscy dla konwertytów poświęcają się wprost, zakładając dla nich osobne stowarzyszenia.

X. Nikodem Cieszyński.

Czy „La Croix“ wzorem?

(Dokończenie).

W każdym podręczniku teologji moralnej, w każdem nieledwie kazaniu młodziutkiego wikarjusza z zapadłej wioski podkreśla się ścisłą zależność życia zbiorowego od norm moralności chrześcijańskiej. Teorja, któraby tę zależność rozluźniała, lub jej zaprzeczała, byłaby uznana za herezję, za laicyzm, za pomniejszenie katolicyzmu. Dlaczego więc praktyka ma być usankcjonowaniem tego, co teoretycznie uznajemy za fałszywe? Dlaczego katolicyzm ma rezygnować z apostolstwa w jednej — jakże ważnej — dziedzinie życia zbiorowego? Chyba tylko dlatego, że tak dzieje się we Francji! Ale to nie powód!

Trochę się lękam tego naśladowania katolików francuskich. Nie stanowią oni żadnej poważnej siły w państwie. Na nic poszła krew ofiarna tysięcy misjonarzy, którzy z placówek swoich w Azji i Afryce pozlatywali się, jak ptaki do gniazda w roku 1914, aby bronić tego państwa, które ich rozpędziło po świecie. Bez widocznego rezultatu pozostała praca takich wielkich jednostek, jak hr. de Mun. Katolicyzm jest we Francji zaledwie tolerowanem przez państwo „stowarzyszeniem“; „ambasada“ przy Stolicy Apostolskiej trzyma się raczej tylko kurtuazją dla pamięci Brianda, który ją stworzył, niż przekonaniem społeczeństwa. — Nawet t. zw. „umiarkowane“ rządy (jak Poincaré'go i Tardieu) stoją na gruncie „dogmatu“ o państwie „świeckiem“. A szkoły świeckie tworzy się nawet dla 3 (!) dzieci, jak się to stało ostatnio w katolickiej Bretanji, byle jednej nawet „duszy“ nie dać „klerykałom“... Katolicyzm francuski jest głęboki i gorący. To prawda! Ale to jest katolicyzm salonów. Nie katolicyzm narodu, mas, ich życia. „La Croix“ doskonale wyraża ten typ katolicyzmu. Oderwana od życia zbiorowego, nie bierze w niem udziału i żadnego na nie wpływu nie wywiera. Nikt się z nią nie liczy, nikt jej nie cytuje, nikogo jej głos nie obchodzi; prócz oczywiście katolików, którzy się koło niej skupiają.

Zresztą, przyznaję, jest to stan, z którego sama redakcja nie jest zadowolona. Da się to wyczytać między wierszami jej artykułów o zagranicznym katolicyzmie. Nie spotkałem się w „La Croix“ z wyrazami zachwytu nad sobą, a za to nieraz z wyrazami uznania dla dzienników katolickich w innych krajach i z wyrazami pewnej szlachetnej i świętej zazdrości.

Ponadto, nie zawsze „La Croix“ była taką, jaką jest dzisiaj. Przez lat 20 po założeniu brała bardzo czynny udział w życiu politycznem. Pod koniec w. 19 stała się heroldem katolickiego zjednoczenia na polu politycznem i ostre wiodła walki z partjami, które trzymały ster państwa w ręku. Miała odwagę zaatakować wówczas samego Prezydenta republiki, p. Loubeta, co panią Loubet skłoniło do interwencji u Nuncjusza paryskiego. Może popełniła błędy w tej walce, albo może powstało przekonanie, że katolicy francuscy nigdy nie zdołają skupić się politycznie. Redakcję zmieniono i zniesiono charakter pisma na „apolityczny“ i czysto religijny. „La Croix“ wyszła dobrze na tej zmianie, ma dziś podobno 400 tys. nakładu, ale czy dobrze na tem wyszedł katolicyzm?

Streszczam swoje wywody: dziennik o typie „La Croix“ jest: 1) za drogi, bo zmusza czytelników do abonowania drugiego dziennika, mianowicie politycznego, — 2) niebezpieczny, ponieważ wyłączanie jednej dziedziny życia zbiorowego (politycznej), które uprawia, źle wychowuje społeczeństwo do jego zadań.

A więc — polityczny organ? Tak jest; nie myślę się z tem ukrywać. Typem idealnym katolickiego dziennika dla mnie jest taki dziennik, który żadnej dziedziny życia nie wyklucza poza obręb swych zainteresowań i wszystkie uwzględnia. Więc i życie polityczne... Tak zresztą poza jedną (!) Francją, sądzą katolicy całej Europy. Już wyżej wymieniłem kraje, w których mamy takie katolickie, uniwersalne i polityczne dzienniki. — Samo ich wyliczenie uczy, że typ „La Croix“ występuje tylko we Francji. Więc tam, gdzie stan katolicyzmu może być lekcją, lecz nie wzorem. Wzór zaś znajduje się w tych społeczeństwach, gdzie katolicyzm żywem pulsuje życiem, a nie w tych, gdzie jest zaledwie tolerowanem „stowarzyszeniem“ bez wpływów i bez znaczenia.

Lecz nasuwa się jedna trudność dla tak pojętego typu katolickiego dziennika: stosunek do partyj politycznych. Trudność tę trzeba postawić jasno, gdyż, zdaje się, cała u nas dyskusja na temat „katolickiego dziennika“ obraca się koło tej trudności i do niej się sprowadza.

Trudność ta znika w społeczeństwie, gdzie jest jedna tylko partja katolicka. Istnieje zaś tam, gdzie tych partyj jest kilka, lub gdzie kilka partyj pozytywnie stoi na jakimś katolickim gruncie. A więc w Polsce.

Mogą być dwa sposoby rozwiązania tego problemu: albo wogóle nie tykać spraw politycznych, albo je omawiać w dzienniku tak, by się każdy katolik musiał z dziennikiem zgodzić. Pierwszy sposób wykluczony. Pozostaje drugi! Czy jest możliwy?

Bezwątpienia! Trzeba tylko, żeby publicysta katolicki był człowiekiem zorjentowanym politycznie, ale nie zajadłym partyjnie politykiem. Znajomość katolickiej nauki w społeczeństwie, w życiu gospodarczem, w życiu politycznem, którą musi posiadać w wysokim stopniu, pozwoli mu nawet w obecnej rozchwiei życia politycznego w Polsce zająć stanowisko, które znajdzie uznanie zdrowo myślącego społeczeństwa. Jeśli zaś o „wzór“ chodzi, to może najodpowiedniejszym byłby wzór prasy holenderskich katolików. Taki „Maasbode“ jest organem politycznym, nie jest jednak „partyjnym“ dziennikiem. W stosunku do partji katolickiej zachowuje swobodę zdania i nieraz się zdarza, że wypowiada krytyczne o niej uwagi. Oczywiście w duchu największej życzliwości i rzeczowości.

Wyrażając więc wdzięczność p. Buczce za poruszenie palącego problemu katolickiego w Polsce, dochodzę do przekonania, że jego wniosek („La Croix wzorem dziennika katolickiego“) nie jest szczęśliwem rozwiązaniem poruszonego problemu.... Trzeba nam dziennika prawdziwie katolickiego, o najszerszym zasięgu zainteresowań; ale też dlatego dziennik ten musi być organem politycznym, jakkolwiek nie powinien być organem partyjnym. *X. Jan Piwowarczyk.*

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

Z niwy Akcji Katolickiej

(Dokończenie).

Od czasu do czasu zmieni referent placówkę, pokonferuje z apostołami miejscowymi swego działu pracy, może nawet zwołać większe zebranie i wygłosić jakiś wykład.

Ktoś może w tem miejscu uczynić mi zarzut, że przez tych referentów jeszcze bardziej zagmatwa się A. K. i dopiero wtedy nie będziemy wiedzieć, czego się trzymać. W naszej mocy leżeć będzie, żeby się nic nie gmatwało, żeby owszem wszystko było jasne jak na dłoni. Referent, upoważniony do pracy przez Kongregację dekanalną, nie będzie intruzem w parafji, będą o nim wiedzieć w całym dekanacie przez kontakt z apostołami świeckimi. Może niejeden z kapłanów radby dopomóc sąsiadowi, ale cóż go wstrzymuje, jak nie ten wzgląd, że pchałby się nie proszony w cudze progi? Referent nie będzie się pytał, czy X. życzy sobie, aby się zajął ubogimi w jego parafji. Duszpasterz X. powinien wiedzieć, że Kongregacja dekanalna uchwaliła przeprowadzić akcję charytatywną we wszystkich parafjach dekanatu.

Referent musi zdać sprawę na przyszłej Kongregacji i nieprzyjemnie by mu było zaznaczyć, że w jakiejś parafji nie dało się przeprowadzić akcji charytatywnej z winy duszpasterza, bo ten nie życzył sobie wcale tej akcji. Trzeba tu zrobić zastrzeżenie, żeby taki referent nie udawał w obcej parafji, że ma wielką władzę, że nie potrzebuje liczyć się z proboszczem, że mimo wszystko postąpi według własnego tylko upodobania. Referent nie jest urzędnikiem, ale apostołem, został wybrany nie poto, aby miał możność wyładowania swej energji w sposób hałaśliwy, narzucający się i nietaktowny. Ma tkwić jak winna latorośl zawsze w Chrystusie i przez Chrystusa pokornego, cichego, łagodnego, miłosiernego działać i odnawiać.

Przypuśćmy, że już mamy w dekanacie kilku (czterech, pięciu) referentów. Są oni jak dotąd w luźnym stosunku ze sobą. Aby ich złączyć organizacyjnie, może być w tym celu mianowany przez Ordynarjusza (jak np. w diecezji przemyskiej) instruktor dekanalny Akcji Katolickiej. Instruktor ten zwołuje posiedzenia referentów i omawia z nimi szczegółowo wykonanie programu pracy. Posiedzenia takie mogą się stać miłe i urozmaicone, a twierdzić można na pewno, że obrady pójdą tam raźniej niż na Kongregacji dekanalnej, gdzie to każdemu prawie się śpieszy do pociągu, do apteki i do innych spraw. Pokłosiem z posiedzenia referentów będzie napewno wmyślenie się w A. K., przetrawianie w umyśle poruszonych a nie wyjaśnionych wątpliwości, a to jest sprawa dość ważna. Akcja Kat. ma to do siebie, że im więcej się o niej myśli tem większe zatacza kręgi, a im mniej się o niej myśli, tem więcej się ścieśnia i kurczy jej stan posiadania. Wielkie dzieła biorą swój początek nie z wielkich i licznych zebrań, ale samotność je rodzi, reformy społeczne przeprowadzają, dusze i serca garstki ludzi, oddanych sprawie.

Cóż jednak w takim razie pozostanie dla duszpasterza parafji, jeżeli referenci wszystko wezmą na siebie? Tak źle nie będzie, żeby duszpasterz był osamotniony i nie miał co robić w Akcji Katol. Owszem będzie on miał niemało kłopotu, ale ten kłopot nie będzie męczący i denerwujący i proboszcz będzie się cieszył, że robota idzie i to nie tylko tu w jego parafji, ale i w całym dekanacie. On ma nad tem czuwać, żeby dzieło, uruchomione przez referenta, nie stanęło, nie rozsypało się w gruzy, on będzie szlachetnie współzawodniczył z innemi parafjami, będzie czuwał nad apostołami, aby sumiennie wykonywali swe obowiązki. Jeżeli się dzieło jakieś zachwieje, to duszpasterz znajdzie powiernika w referencie, który podeprze, umocni, spoi i uruchomi wszystko na nowo. Wiemy z doświadczenia, że ludzie lubią posłuchać obcego, że czekają na jego przyjazd, jeżeli już nie z żądzy wiedzy, to przez ciekawość. Tę ciekawość wyzyska doświadczony referent do dobrych celów.

W łączności z powyższemi uwagami muszę wspomnieć o jednej jeszcze sprawie bardzo ważnej, która może mieć w niektórych dekanatach szczególnie wybitny wpływ na rozwój A. K. Przypuśćmy, że w wielu dekanatach diecezji rozwija się pomyślnie A. K. i bogaci się w coraz to ciekawsze doświadczenia. Aby więc nie zorjentowanym innym dekanatom wskazać drogę, aby doświadczenia ruchliwych dekanatów nie poszły w zapomnienie, aby owszem stały się nauką i przykładem dla innych, musimy mieć stałe oparcie o j a k i e ś p i s m o i w tem piśmie umieszczać nasze spostrzeżenia, musimy informować się wzajemnie i pouczać, co i w jaki sposób robimy. Choćbyśmy posiadali w naszej literaturze znakomicie napisane dzieła o A. K., choćbyśmy rozebrali szczegółowo każdą encyklikę papieską, nie na wiele się to przyda, jeżeli A. K. nie stanie się życiem.

Jak podróżnik odkrywa coraz to nowe właściwości terenu, jak lekarz czyni coraz to nowe spostrzeżenia przy zastosowaniu wynalezionego przez siebie lekarstwa, tak duszpasterz na terenie życia duchownego i przy pomocy apostolstwa ludzi świeckich może zbierać coraz to nowe i pouczające doświadczenia, które mogą być nieocenianą nauką dla interesujących się Akcją Kat. Musimy zatem rozglądnąć się za pismem, które należałoby upowszechnić przynajmniej na terenie Małopolski jako organ naszych myśli i wymiany zdań o A. K. Takiem pismem, posiadającem ku temu wszelkie zalety, jest „Gazeta Kościelna“, jako pismo znane już od lat 39, dotrzymujące kroku biegowi wypadków. Każdy z pracowników na niwie A. K. powinien sobie uważać za moralny obowiązek otworzyć gościnne podwoje „Gazecie Kościelnej“, jako apostołowi dobrej sprawy. Niechże ten apostoł chodzi od parafji do parafji i odwiedza duszpasterzy, niech im wskaże drogi nowe, niech pokrzepia wątpiących, pociesza znękanych i uznojonych pracą.

X. Alojzy Sierzęga.

Dop. Redakcji. Dziękując serdecznie za te życzliwe dla naszej Gazety słowa Czcig. Korespondenta, zapewniamy, że jak dotychczas, tak i w przyszłości jak najchętniej będziemy zamieszczali opinje i wiadomości, dotyczące tak ważnego tematu, jakim jest Akcja Katolicka.

E t y k a i a l k o h o l

(Ciąg dalszy).

Rozważając te fakty i bolejąc nad powojennem zdziczeniem obyczajów, zupełnie niesłusznie oskarża się wojnę o to, że zabiła w ludziach sumienia i nauczyła zwierzęcości, bo najstraszliwsza nawet wojna nie ma mocy przeradzania ludzi etycznych i kulturalnych w coś gorszego, niż dzikie zwierzęta. Świadczą o tem życiorysy żołnierzy, którzy z wielką dzielnością łączyli dobroć,

uczciwość i szlachetność. Jeżeli w czasie wojny bywali różni rosyjscy i nierosyjścy kaprale, generałowie i pułkownicy-wieszatele, jeżeli dokonywano tortur nad spokojną ludnością cywilną, jeżeli zdarzały się gwałty, masowe rabunki i znęcanie się nad jeńcami, to bynajmniej nie dlatego, że wojna odjęła ludziom zasady moralne, ale raczej dlatego, że na wojnę poszło całe mnóstwo ludzi, cierpiących z powodu alkoholowej choroby „moral insanity", takich, co z utęsknieniem czekali na sposobność bezkarnego wyładowania swych złośliwych instynktów. W czasie pokoju dla ludzi takich zawsze jeszcze były pewne hamulce towarzyskie i kulturalne, a wreszcie policjant — stróż moralności, lecz kiedy rozluźnienie wojenne zniosło te przeszkody, można było prawie na każdym kroku spotkać wykształconych i dobrze wychowanych oficerów, jak pospołu z żołnierstwem oddawali się rabunkom, lub z pełnem zadowoleniem znęcali się nad swemi ofiarami. Stanowczo nie wojna zrobiła z ludzi potworów, ale na wojnę poszło za dużo potworów, wychowanych przez całe pokolenia alkoholizowane, w latach pokoju trzymanych na łańcuchu ładu społecznego i dopilnowywanych surowością prawa.

Z tego punktu widzenia staje się zrozumiała możliwość orgij, wobec których szatan zarumieniłby się, dokonywanych w dzisiejszej Rosji, w Meksyku, lub rewolucji hiszpańskiej. Przecież żadną miarą nie można twierdzić i chyba nikt nie uzna za prawdopodobne, że sam fakt rewolucji w przeciągu 24 godzin w zbrodniarzy może przeistoczyć ludzi kulturalnych, uczciwych i moralnych, a w niepohamowanych szaleńców ludzi zdrowych na umyśle. Bardziej podobne do prawdy jest to, że jeśli w czasie rozluźnienia więzów prawnych, w dniu rewolucji nagle pojawia się wielki tłum świętokradców, katów i bestyj w ludzkiem ciele, tłum, który nie wzdryga się na widok okrucieństw, ale głośnem „hurra!" sławi zbrodnię, to ludzie tego tłumu, wyznający podobną etykę, już przedtem byli gotowi, a rewolucja, podobnie jak wojna, dokonała tylko tyle, że na światło dzienne wydobyła wychowanków, wyhodowanych w wiekowej karczmie świata.

W dziedzinie, o której mowa, trudno o jakieś cyfry statystyczne, lecz jeśli chodzi o miarę i przykład wiele uczący, to krwawe oblicze bolszewizmu jest najwymowniejszym wykresem, wykazującym, jak wielką ilość ludzi, nawiedzonych chorobą „moral insanity", można znaleźć w społeczeństwie, którego całe pokolenia nasiąkały wódką państwowego monopolu. Cokolwiek możnaby tu powiedzieć o psychologji tłumu, to wszystko nie zdoła bez reszty wytłumaczyć niepoczytalności jego poczynań, gdy zapomnimy o roli alkoholizmu.

Dalszym czynnikiem, zacierającym subtelne uczucia moralne i obniżającym poziom dobrych obyczajów, jest kupowanie napojów alkoholowych.

Kupowanie napojów alkoholowych za kwotę około półtora miljarda złotych rocznie jest najwymowniejszym wyrazem zbytku, przeciwnego zasadzie ofiarności i nakazanego miłosierdzia. Trudno zaiste znaleźć rzecz bardziej niepotrzebną i bardziej służącą ku zadowoleniu nawskróś egoistycznych zachceń, jak alkohol. Wobec kupowania napojów alkoholowych nic nie znaczącą drobnostką jest np. zbytek w strojach. Nawet najbardziej papuzi strój może jeszcze dawać zadowolenie estetyczne nie tylko strojącemu się, ale także spoglądającemu otoczeniu. Kto się stroi, działa z myślą przypodobania się drugim; strojenie się nie wyrządza drugim szkody, a bywa praktykowane przez nieliczne jednostki. Także w innych rodzajach zbytku można się ostatecznie doszukać jakichś cech dodatnich.

Inaczej z alkoholem. Zbytek alkoholowy jest prawie powszechny, bo mniejszy lub większy udział biorą w nim prawie wszyscy, i prawie powszechnie zaciąga mgłę na czułość sumień. Zbytek alkolowy pociąga za sobą wyrzucanie krociowych sum na rzecz, dającą zadowolenie jedynie tylko nabywcy, natomiast mniejszą lub większą szkodę wyrządza otoczeniu.

Jeśli się przyjmie, że ludzie, którzy kupili napoje alkoholowe, pieniędzy na ten zakup nie zabrali rodzinie i nikogo przez to dotkliwie nie skrzywdzili, ale olbrzymią sumę mając rzeczywiście do wydania, wydali na alkohol, a równocześnie zważy się piętrzący się obok nich ogrom potrzeb społecznych i humanitarnych, to postępek ten nabiera tem bardziej ważkiego znaczenia. Tu nie można się wprawdzie pytać, czy ten postępek należy do zbrodni, albo może nawet do małych przekroczeń, ale z prawem żądania odpowiedzi można zapytać: „Czy się godzi?"

Zbytek alkohowy nie kończy się na czynie, ale i tu, — sprawa dla moralności społecznej groźniejsza niż czyn, — towarzyszy wyznawanie przewrotnego poglądu etycznego, wyrażanego typowem wypowiedzeniem: „Piję za swoje". Czemkolwiek ktoś ten swój czyn osłania, czy pospolitem pijackiem: „Piję za swoje". czy będzie się powoływał na konieczność ustępstw wobec rzekomych nakazów form towarzyskich, to zawsze szuka się tu usprawiedliwienia, które ma w zupełności uwalniać od mimowoli narzucającej się odpowiedzialności za istnienie tuż obok nieodzianych i nienakarmionych nędzarzy, którym za półtora miljarda złotych rocznie możnaby stworzyć ludzkie warunki bytu. Możnaby czołgających się podnieść z błota ulicy, ciemnym podać przewodnią rękę, niedołężnych wywieść z zatęchłych piwnic do jasnych świetlic, by umilkły zrozpaczonemi ustami miotane przekleństwa, ukoiły się serca, przepojone goryczą żalu do obojętności bliźnich, jeśli już nie jadem nienawiści, a odezwały się słowa wdzięcznego błogosławieństwa za spełniony obowiązek miłosierdzia. Na dopełnienie tego obowiązku stać naród, który stać na groszową powszechną składkę półtora miljarda złotych za napoje alkoholowe.

Wyrób i sprzedaż napojów alkoholowych stanowi duży dział w zjawisku alkoholizmu, a wszelki stopień materjalnego korzystania z handlu alkoholem musi wypaczać pojęcia moralne przedewszystkiem tych, którzy cały swój byt materjalny opierają na upajaniu drugich, a dalej tych wszystkich, którzy otrzymują jakiekolwiek korzyści z t. zw. przemysłu alkoholowego.

Tutaj trzeba przypomnieć, że sprzedawanie napojów alkoholowych to nie jest handel równie dobry jak każdy inny. Ciągnieniu korzyści z przemysłu i handlu napojami alkoholowymi musi towarzyszyć krzywda bliźniego, a współzależność tych dwóch spraw jest tak ścisła, że dzisiaj nie można sobie nawet wyobrazić takiego miejsca sprzedaży napojów alkoholowych, w któremby się nikt nigdy nie upił i nie trwonił pieniędzy, zabranych rodzinie. Szynkarstwo, to ustawiczne czyhanie na człowieka, uważne wyczekiwanie, kiedy pijący utraci władze swego rozumu, stanie się bezsilną i bezwolną ofiarą chciwości kupca, sprzedającego swój alkoholowy towar. Szynk jest przybytkiem pijaństwa, zbrodni, rozpusty i wszystkich siedmiu grzechów głównych. Jeśliby chodziło o porównanie, to na jednej platformie z szynkarstwem można postawić tylko proceder domów publicznych i handlu żywym towarem.

Kupiec osiadły w szynku, jak i każdy jego po-

przednik w przemyśle napojów alkoholowych, zupełnie dokładnie uświadamia sobie, że to z jego rąk wytryska źródło spustoszeń moralnych i gospodarczych, z jego zakładu wychodzi zmora cierpień i katuszy, na śmierć zamęczających ofiary alkoholizmu, z jego domu wytacza się zaguba dusz ludzkich.

Ciągnąć korzyści z takiego przemysłu bynajmniej nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się to komuś mogło wydawać. Ktokolwiek chce w tych korzyściach brać udział, musi koniecznie zamknąć oczy na krzywdy, które drugim wyrządza, umiejętnie doprowadzić się do zupełnego znieczulenia na rodzące się z jego trunku tragedje, tak zamienić swoje ludzkie czucie i dojść do takiego stępienia poczucia moralnego, że wreszcie milknie u niego głos sumienia i już z zimnem wyrachowaniem może prowadzić swoje niszczycielskie dzieło.

(C. d. n.) *Mikołaj Skiba.*

„Rekolekcje" u protestantów

W teologicznych pismach protestanckich znajdują się czasem rzeczy, przy których czytaniu kapłan katolicki odczuwa pewną satysfakcję i radość. Bo nawet wśród tych odgałęzień protestantyzmu, gdzie zdawało się, iż zagubiono już docna chrześcijaństwo, budzą się dziwne tęsknoty i pragnienia za czemś podobnem do tego, co się praktykuje w Kościele katolickim. — Przypadkowo przeglądałem czasopismo protestanckie „Christliche Welt", rocznik 1921. Czasopismo to reprezentuje nowy protestantyzm, który, biorąc rzecz po katolicku, niewiele ma wspólnego z chrześcijaństwem. To też tem więcej uderzyło mnie dziwne zaproszenie „zu einer stillen Woche der Versenkung" — czyli zaproszenie na cichy tydzień skupienia, po katolicku tłumacząc, zaproszenie na rekolekcje, jakie znalazło się w numerze 34 z 25/8 rocznika 1921.

Zapraszający na rekolekcje protestanckie tak pisze: „Odkąd otwarliśmy nasze ognisko religijno-kulturalne, nasz „protestancki klasztor kulturalny" w Egelsburg (Turyngja), otrzymujemy częste zapytania i prośby o urządzanie „cichych tygodni skupienia". Otóż podpisany zaprasza na taki cichy tydzień skupienia. Spróbujemy to tak urządzić: tydzień dla teologów od 24/9 do 1/10, tydzień dla świeckich od 15/10 do 22/10. W sobotę zgromadzą się uczestnicy (przez Erfurt) na godzinę 6 wieczorem w Egelsburg. O godzinie 6·30 wspólna kolacja, potem religijny wieczór muzyczny. Niedziela, godz. 9 nabożeństwo poranne, godz. 11-ta zwiedzanie zamku, wieczorem nabożeństwo, urozmaicone muzyką i spiewem. Zaś od poniedziałku do piątku będą dnie wyłącznie przeznaczone na ciche skupienie z porządkiem następującym: 7·30 krótkie nabożeństwo poranne z pieśnią i czytaniem Pisma, g. 8-ma śniadanie. W czasie posiłku milczenie. Na czytanie w ciągu tych dni przeznacza się rzeczy z teologji, wyjątki z pism Marcina Lutra i „Mistrza Ekkeharda". Codziennie o g. 9 konferencja, ale nie na sposób dogmatyczny i teoretyczny, lecz na temat religijnego poglądu na życie. Po konferencji niema dyskusji, ale chwilę poświęca się na ciche rozmyślanie. Na każdy dzień będzie podane słowo Chrystusa do rozmyślania. Obiad o 12·30, w czasie obiadu milczenie i czytanie. Godz. 8—9 nabożeństwo wieczorne z muzyką i spiewem. Może niejeden z czytających to zaproszenie potrząśnie głową na to „odosobnienie", „milczenie", „cichy tydzień". Cóż, kiedy są ludzie, którzy czują głód czegoś takiego i pragną takiego cichego skupienia. To też serdecznie zapraszamy na „cichy tydzień" teologów i świeckich".

Tego rodzaju zaproszenie w czasopiśmie protestanckiem wywołać może różnorodne refleksje, szczególniej w umyśle kapłana katolickiego. Niestety, nie mam wiadomości, jak się powiodła próba rekolekcyj protestanckich i w jaki sposób dalej takiego rodzaju rekolekcje są prowadzone. Ale i tu okazuje się, jak wielką mądrością kieruje się Kościół katolicki i jak wielkie posiada siły i źródła natchnienia nigdy nie wysychające. Rzecz uderzająca — w wieku 20, w wieku osławionego „postępu", w dobie rozkładu wewnętrznego protestantyzmu, idea św. Ignacego Lojoli, idea zamkniętych rekolekcji, wewnętrznego skupienia, znajduje naśladowców u protestantów. Nawet tam, gdzie pastorowie wraz ze swemi owieczkami zagubili chrześcijaństwo, idea wejścia w siebie, skupienia się, odosobnienia w czasie cichego tygodnia znajduje chętne echo. Jak nie cieszyć się nam kapłanom katolickim, że w Kościele naszym tak stara to praktyka zamkniętych rekolekcyj. Patrząc na poczynania protestantów, ich tęsknotę za cichym tygodniem skupienia, przyznamy słuszność słowom filozofa z Jeny, Euckena: „Człowiek z niczego tak ciężko nie rezygnuje, jak ze swojej własnej duszy" — a my możemy dodać, iż zbawienie duszy najpewniej zabezpiecza Kościół katolicki. *X. L. K.*

Ś. p. X. Józef Wątor

Ludzie, którzy zajmują się rzeczami niematerjalnemi, uważani są za nieproduktywnych. Dziwna rzecz, że tylko po takich nieproduktywnych pozostaje trwały spadek.

(J a w o r s k i, *Notatki* 37, str. 78).

Życie wikarego, który 14 lat był księdzem, cóż może zawierać nadzwyczajnego ponad zwykłe spełnianie obowiązków na parafji pod okiem X. proboszcza? Co tu pisać? Gdyby zbudował gdzie kościół albo dokonał jakiego dzieła nadzwyczajnego, to jeszcze możnaby usprawiedliwić ten obszerny nekrolog. Ale ani pierwszego ani drugiego nie uczynił, a jednak zdziałał dużo w 14 latach swego kapłaństwa.

Urodzony 1.3 1895 w Stróży koło Myślenic, po ukończonem gimnazjum (1913) w Krakowie, po rocznem studjum filologji klasycznej, wstępuje w r. 1914 do krakow. seminarjum duchownego, gdzie przez 4 lata, w ciągu wojny światowej, wśród trudnych warunków mieszkaniowych i zdrowotnych, przy słabem zdrowiu, pracą i podziwu godną pilnością prowadzi zewnętrzny i wewnętrzny bój o lepszą duszę, o wiedzę i w ten sposób przygotowuje się do pracy duszpasterskiej. Nie polegał wyłącznie na wybitnych swych zdolnościach, ale pilnością przydał, czego tamtym nie dostawało. Wyświęcony 16 czerwca 1918, idzie zaraz na posady w górskie parafje, rozległe i z wielką liczbą dusz. (Był najpierw — po 1 roku — w Rabce i Zawoi, potem w latach 1920—1922 w Makowie Podhal., skąd przeniesiono go do Zakopanego, gdzie był tylko 2 miesiące, bo z powodu choroby otrzymał urlop. Po odzyskaniu zdrowia wraca po raz drugi do Makowa, by tu przez blisko 5 lat rozwinąć swą działalność apostolsko-kapłańską. Potem jeszcze był wikarjuszem w Jaworznie, Rajczy i Jeleśni). Na ostatniej posadzie niedługo pracował, bo postępująca cho-

roba (krwi) i wyczerpany pracą organizm nie pozwoliły na dalszą działalność.

Nadzwyczajna pilność i pracowitość, głęboka i gruntowna wiedza teologiczna łączyły się u niego z wielką pokorą i prawdziwą pobożnością. Umiłowanie sprawy Chrystusowej, gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie dusz doprowadziły go do wyniszczenia sił fizycznych; przytem skromność i jakaś dziwna delikatność cechowały go w codziennem życiu; był jednak nieustraszony a nawet bezwzględny w tępieniu zła i zgorszenia.

Był pilny w nauce. Już w seminarjum, choć należał do zdolniejszych, dawał przykład nadzwyczajnej pilności, sumienności i dokładności. Znajomość świetna łaciny i greki ułatwiła mu studjum Pisma św. a do tego nabył pewnej biegłości w hebrajskim języku, (a po części i w syryjskim) tak, że w oryginale czytał Biblję, a nawet listy pisał niezłą hebrajszczyzną.

Później na parafjach prawo i teologja moralna były najulubieńszemi jego przedmiotami. Dziwnem się wydawało, że jako kleryk 3-go roku zabierał się do krytykowania podręczników Noldina w zestawieniu z dziełami Bucceroni'ego i Génicot'a. Na parafjach o 7 tysiącach dusz znalazł czas i na czytanie dzieł naukowych. Zostały całe stosy wyciągów i notatek, które potem zużytkował w kazaniach lub odczytach dla młodzieży czy innych słuchaczy. Żadna kwestja duszpasterska nie była mu obcą, nawet z zakresu medycyny, a zwłaszcza alkoholizmu. Znane i podziwiane były jego referaty na kongregacjach dekanalnych. Nie lubiał mówić o byle czem, nawet uchodził w towarzystwie za milczącego i ponurego. Ale skoro tylko rozmowa zeszła na naukowe zagadnienia, zaraz mu oczy zaczynały płonąć, ożywiał się i prowadził namiętne, ale zawsze rzeczowe dysputy.

Do kazań przygotowywał się sumiennie. Gdy jakiś obcy a dobry kaznodzieja głosił kazanie, śp. X. Józef szedł za ołtarz wielki i tam stenografował całe lub pewne ustępy. Pozostało po nim kilkadziesiąt zeszytów kartkowych takich kazań, jego własnych i obcych stenografowanych w kościele. Książki, zwłaszcza z dogmatyki i podręczniki moralnej, podkreślał i uwagami swemi zaopatrywał, z czego potem w kazaniach korzystał. W kazaniach był ścisły, przejrzysty, przytem tępił bezwzględnie wszelkie zło i zgorszenie (występował przeciw bezwstydowi i nadużyciom na plażach i zbytniej swobodzie na letniskach, naraził się nawet na 4-krotne sądy ujemne w dziennikach), za co go spotykały różne nieprzyjemności, ale to sobie za zysk i zaszczyt uważał. Był niezmordowany w katechizacji dzieci, której nie opuszczał nigdy. Nawet w odległych od Makowa—Polanach Juszczyńskich, gdzie wśród lasów i potoków, zimową porą, dzieci nie chodzące przymusowo do szkoły pobierały naukę prywatnie w t. zw. szkole zimowej, nawet tam zapuszczał się umyślnie albo z okazji jazdy do chorego w tamtą stronę. Trzeba pamiętać, że ludność tamtejsza do kościoła parafjalnego musi iść blisko 4 godziny.

Najwięcej pracował nad zaprowadzeniem trzeźwości (abstynencji) i walczył wszelkiemi godziwemi sposobami z pijaństwem. Dziś może, wobec kryzysu i braku pieniędzy pijaństwo zmniejszyło się, ale przed paru laty było inaczej. Jak tępił pijaństwo ś. p. X. Wątor, a jak szerzył abstynencję, o tem świadczą następujące szczegóły: Prowadził osobną kartotekę dla matołków lub niedorozwiniętych czy ułomnych, tak dzieci jak dorosłych i badał i notował o każdym, czy jego rodzice, dziadowie a nawet pradziadowie nie byli pijakami i na jaką chorobę zmarli; na podstawie metryk i opowiadań (członków rodziny lub zaufanych starych ludzi) sporządzał tablice statystyczne i wykresy, przyczem korzystał z książek, i w ten sposób na zgromadzeniach Stow. Młodz. Pol. zaszczepiał i szerzył abstynencję. Ile na ten temat wygłosił ciekawych referatów, popartych zawsze argumentami i statystyką! Walczył z karczmą, (założył Kółko abstynenckie w Makowie) a w tej walce, jak i w wielu innych swych poczynaniach, naśladował wielkiego proboszcza z Sidziny, ś. p. X. Woj. Blaszyńskiego († 1866). Nieraz prosto z ambony po kazaniu w czasie sumy poszedł do karczmy i stamtąd wypędzał siedzących przy piwie czy wódce. Nie dbał na przezwiska lub wymyślania, tylko pędził do kościoła parobczaków.

(Dok. nast.). *X. M. Kordel.*

Sprawy religijne

Program nowego rządu węgierskiego. Dn. 11-go października r. b. przedstawił się Izbie deputowanych nowy gabinet ministerjalny, którego premjerem jest p. Goemboes. Ten powiedział w swej mowie programowej między innemi, że należąc do społeczności mieszczańskiej, będzie dążył do kompromisu między kapitałem a pracą i nie pozwoli partji socjalistycznej wyzyskiwać robotników dla swoich celów. — Mówiąc o przyczynach przesilenia, zaliczył do nich: gorączkę złota, demoralizację, brak stałych zasad politycznych i nadmierny rozwój przedsiębiorstw. Wspomniał o kilkowiekowej przyjaźni Węgier z Polską. Filarami polityki zewnętrznej węgierskiej są: regent Horty, parlament, dobra administracja, głębokie życie religijne i pokój wyznaniowy. Konieczna jest rewizja kapitalizmu, ale niech nikt nie spodziewa się środków radykalnych, któreby mogły zachwiać porządek istniejący.

Mowę premjera przyjęto gorącemi oklaskami, poczem stronnictwa wypowiedziały swoje deklaracje. Przedstawiciel partji jedności zapewnia, że ta będzie współpracowała z rządem. Stronnictwo ekonomiczne chrześc.socjalne będzie go popierało tylko od wypadku do wypadku. Stronnictwo niezawisłe drobnych rolników wyraziło swoje wątpliwości, czy premjer rządu potrafi urzeczywistnić swój program.

Z Ameryki. Wiadomo, że Stany Zjednoczone coraz wydatniejszy biorą udział w ewangelizacji pogan. Teraz wyjechało znowu z diecezji Union City pięć młodych Ojców Pasjonistów do Chin w towarzystwie Ojca Cyprjana Franka C. P., który przepędziwszy siedem lat na misjach w Hunan, przybył w roku ubiegłym do Ameryki. Czterech z tych misjonarzy studjowało medycynę pod kierownictwem misjonarskiego urzędu medycznego. Dwóch uczyło się języka chińskiego u Ojca Franka.

Waszyngton. We wrześniu ogłoszono zapowiedź połączenia się federacji narodowej katolickiej pielęgniarek z Radą narodową niewiast katolickich. Obecnie federacja organizuje pielgrzymkę do Lisieux Lourdes, Paryża i Brukseli jako głównych punktów celowych, ale prawdopodobnie podąży potem pielgrzymka do Rzymu, a część jej uda się do Niemiec, Anglji, Holandji i innych krajów europejskich. Punktem kulminacyjnym pielgrzymki będzie nabożeństwo w Lourdes na cześć Matki Bożej w dniach 18 i 19 lipca 1933, w którem weźmie udział biskup w Tarbes Mons. Gerlier.

Rzeźbiarz nawrócony, który chce zostać benedyktynem. Jest to p. Vernon Cunningham, wstąpił do kolegjum św. Marcina w Lacey, ażeby uzupełnić swoje studja. Przed swem nawróceniem wyrzeźbił krucyfiks wielkości naturalnej na ołtarz św. Jana w „kościele lasów“ (Woods Church).

W Elm Grove (Stan Wisconsin) odbyło się 12-te zgromadzenie Związku misyjnego niewiast katolickich. W sprawozdaniach złożonych stwierdzono, że Związek ofiarował dla misyj zagranicznych w roku ubiegłym w pieniądzach i w naturze około 122 tysiące dolarów. Mons. Samuel Stritch, arcybiskup w Miwaukee, wygłosił przemówienie do zgromadzonych, w którem powiedział: „Jest naszym obowiązkiem wspierać misje zagraniczne, jakkolwiek wokoło nas jest dużo ludzi ubogich, którzy muszą walczyć z wielkiemi trudnościami. Jestem jednak przekonany, że w tych czasach jest naszą świętą powinnością dzielić nasze dolary z misjami. Wierzę, że spełnimy zadania, które nas zajmują w naszym domu, i bez pomocy bankierów. Wierzę, że im więcej będziemy podnosili oczy ku sferom naprzyrodzonym, tem lepiej na tem wyjdziemy. Jeżeli nie będziemy zanadto przejmowali się swojemi trudnościami, będziemy mogli podzielić swój chleb z naszymi sąsiadami. Widzieliśmy już tyle razy, że wrócił się sam każdy dolar, który daliśmy na to dzieło. I w tym roku zwracam się do was o pomoc dla misyj“.

Na zgromadzeniu przemawiali także Mons. Crowley C. S. C., biskup w Dacca (w Indjach) i X. dr. Barry O'Toole, rektor uniwersytetu katolickiego w Pekinie, który podziękował serdecznie Związkowi misyjnemu niewiast katolickich za pomoc finansową dla tego uniwersytetu.

Z INDJI. Podwójny jubileusz misji niemieckiej. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat Jezuici z prowincji niemieckiej głosili ewangelję w diecezjach Bombaju i Poony w Indjach. Otóż teraz diecezja Poona przygotowuje się do obchodu w grudniu r. b. podwójnego jubileuszu, t. j. 25-tej rocznicy konsekracji biskupiej i 50-tej rocznicy kapłaństwa swego biskupa Henryka Doeringa T. J.

Mons. Doering zmuszony był w czasach najsmutniejszych „kulturkampfu“ opuścić swój kraj rodzinny Westfalję, aby przyjąć święcenia kapłańskie w Ratysbonie w Bawarji, w grudniu r. 1882. Po ośmiu latach wstąpił do Tow. Jezusowego, a w r. 1895 posłano go na misje do Indji. Rozpoczął tam swoją działalność w Walan i przez lat 12 pracował z największą gorliwością nad nawracaniem ubogich krajowców z kast uciskanych i wzgardzonych przez Hindusów. Nic nie mogło powstrzymać jego gorliwości, ani zaraza, ani brak wystarczających środków żywności. W r. 1907 objął po Mons. Beiderlinden stolicę biskupią w Poona. Odtąd poświęcił się głównie apostolstwu piórem, które rozpoczął już w latach poprzednich. Od r. 1903 wydawał w języku Marathi „Posłańca Najsw. Serca“ („Niropya“); pismo to wychodziło dalej pod jego redakcją, a nadto obok ciężkich zajęć biskupich znalazł czas na rozpoczęcie przekładu „Naśladowania Chrystusa“ w języku Mahars.

Wybuch wielkiej wojny zaskoczył go w drodze powrotnej z Rzymu i wtedy widział z boleścią swoich misjonarzy uwięzionych i skazanych na wygnanie. Czekał na koniec walk, pisząc i głosząc konferencje propagandy misyjnej. Nie mógł jednak po zakończeniu wojny wrócić do Indji i złożył godność biskupią. Wtedy zamianowano go arcybiskupem tytularnym w Madito i posłano do Japonji, do nowej misji Jezuitów niemieckich Hiroszimy. Tam mianowano go w r. 1923 Wikarjuszem Apostolskim. W r. 1927 przełożeni zawezwali go znowu do Indji i pracował w dalszym ciągu w Poona. Wydawał książki dla katolików indyjskich i nie ustawał w ich oświecaniu, bo jak mówił często: „Może przyjść dzień, w którym prześladowcy Kościoła zabiorą nasze kościoły i nasze klasztory i szkoły, ale nie zabiorą duszy naszych wiernych, jeżeli ich dobrze wykształcimy dla Chrystusa“.

Uniwersytety katolickie we Francji. Francja posiada 5 uniwersytetów katolickich: w Paryżu, Lille, Lyonie, Angers i Tuluzie. Najważniejszą uczelnią katolicką i głównym ośrodkiem katolickiego życia duchowego we Francji jest Instytut Katolicki w Paryżu, kierowany przez arcybiskupa Baudrillart'a. Szczególniej słynne są fakultety prawa kanonicznego i filozofji scholastycznej, gdzie wykładają m. in. sławny Jacques Maritain, odnowiciel tomizmu we Francji, i o. Yves de la Brière, wybitny znawca prawa międzynarodowego. Wydział filozoficzny został powiększony o 5 nowych katedr i ma dziś 20 docentów, a wśród nich historyka światowej sławy Georges Goyau. Wśród 13 docentów na wydziale matematyczno-przyrodniczym fizyk Edward Branly, cieszy się także światową sławą. Oprócz tych wydziałów Alma mater paryska posiada jeszcze wydział teologiczny z 10-ma katedrami, fakultet medyczny i wyższą szkołę handlową z 22 docentami. Prace tych fakultetów cieszą się również najwyższem uznaniem sfer naukowych. Wchodząca w skład katolickiego uniwersytetu paryskiego szkoła języków wschodnich należy do najlepszych w Europie. Pozatem od uniwersytetu zależne są: szkoła gospodarstwa wiejskiego w Beauvais i Instytut Gregorjański w Paryżu. W ubiegłym roku akademickim na uniwersytecie katolickim w Paryżu, otrzymało dyplomy 688 studentów.

Uniwersytet katolicki w Lille, oprócz zwykłych wydziałów ma jeszcze szereg zakładów specjalnych: szkołę przemysłową, handlową, wyższą szkołę dla kobiet, szkołę nauk społecznych i politycznych oraz sławną już dziś szkołę dziennikarską. Szczególnym jednak rozgłosem cieszy się jego fakultet medyczny. Kolegjum profesorskie składa się z przeszło 120 docentów. Uniwersytet posiada liczne laboratorja i zbiory, wielkie obserwatorjum astronomiczne, bibljotekę o 300.000 tomach i wielki ogród botaniczny.

Mniejsze są uniwersytety katolickie w Lyonie, Angers i Tuluzie, nie mające wydziałów lekarskich; liczba ich słuchaczów waha się od 500 do 600. Uniwersytet w Angers ma 100 docentów i doskonale zorganizowaną szkołę przemysłową. Uniwersytet w Lyonie (60 docentów) położył wielkie zasługi w sprawie kształcenia nauczycieli katolickich, wreszcie na uniwersytecie w Tuluzie wielką sławę pozyskał sobie fakultet teologiczny. Prawie połowa profesorów na uniwersytetach katolickich należy do stanu duchownego.

Oprócz tego przy uniwersytetach na terenie Alzacji i Lotaryngji istnieją fakultety teologiczne, jak w Strassburgu, postawione na wysokim poziomie naukowym.

(KAP.).

Walter Scott i katolicyzm. X. opat Hunter Blair O. S. B. pisze w dzienniku katolickim „Glasgow Observer“ w sprawie wpływu książek Walter Scott'a:

„Dużo już, może zbyt dużo pisano o opinjach religijnych Walter Scott'a z powodu setnej rocznicy jego śmierci wypadającej w tem stuleciu i jego stosunku do katolików i do katolicyzmu, a szczególnie w dziennikach katolickich.

Według mego zdania większe będzie miało znaczenie, jeżeli zamiast badać opinje wielkiego pisarza dotyczące religji, czyli tę sprawę jego osobistą, będzie

się rozważało — jak ja sam czyniłem często — co zrobił Scott i szereg jego nieśmiertelnych powieści dla zapoznania swoich niezliczonych czytelników starych i młodych, z objektywną rzeczywistością katolicyzmu w przeszłych wiekach i z jego wpływem na życie publiczne i prywatne mężczyzn i niewiast tych wieków.

Ja sam przypominam sobie bardzo dobrze, jak w mojej dalekiej młodości pod różdżką magiczną tego „czarodzieja północy“ Ryszard Lwie Serce, Król Jan, biedny król obłąkany Jakób i tyle innych osób historycznych, oglądanych jakby cienie w książkach szkolnych i podręcznikach historji, nabierały ciała i okazywały mi się jak istoty żywe i dotykalne. I więcej jeszcze. Romanse pana Waltera powoływały do nowego życia epokę rycerstw, a wieki rycerstwa były wiekami wiary.

Walter Scott otworzył mi pierwszy oczy na tę prawdę, że papiestwo nie było tem, czem mi je przedstawiano w szkole. Kiedy czytałem jego zachwycające stronice, zacząłem pojmować, że jego bohaterzy i moi owi szlachetni rycerze, owi dzielni mieszczanie, owe niewiasty należeli do epoki, w której panował Kościół katolicki, że oddychali atmosferą katolicką, że ich czyny i żywoty były kierowane duchem katolicyzmu.

Pozwólcie mi zakończyć pewnem wyznaniem. Kiedy teraz spoglądam wstecz na swoje życie, jest dla mnie rzeczą niewątpliwą, że pisma Scott'a były między pierwszemi, które mi dopomogły do zrzucenia zmory uprzedzeń odziedziczonych i nabytych przeciw katolicyzmowi, zmory, która na mnie ciążyła od dzieciństwa“.

Z piśmiennictwa

X. dr. Kazimierz Wais: Kosmologja szczegółowa. Część II. O ciałach nieorganicznych. Dokończył X. dr. Jan Stepa. Gniezno 1932 (Stron 166 w dużej 8-ce. Nakładem „Studia Gnesnensia“ IV. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu).

W książce tej doprowadził czcig. Autor do końca swą pracę, rozpoczętą w dziedzinie filozofji przyrody w r. 1907 wydaniem „Kosmologji ogólnej“ (w Warszawie). W r. 1931 wyszła Część pierwsza „Kosmologji szczegółowej“ (stron 391. „Studja Gnesnensia“, Gniezno 1931), którą ocenił bardzo pochlebnie w „Gaz. Kośc.„ z r. 1932 (nr. 5) X. dr. Stepa. Autor zebrał tam ogromny materjał naukowy, a wykład jego jest tak jasny, że i człowiek o średniej inteligencji może czytać tę książkę ze zrozumieniem. Część drugą dokończył X. dr. Stepa na prośbę Autora, który nie mógł niestety z powodu choroby sam tego zrobić, i uzupełnił ostatni paragraf omawiająey stosunek hilemarfizmu do teorji elektronicznej.

Część ta poucza zwięźle a bardzo dobrze o własnościach ciał nieorganicznych, o ich rozciągłości, podzielności, nieprzenikliwości, siłach, o dynamizmie, atomizmie, hilemorfizmie, o substancjalnem połączeniu materji i formy i t. d. I tak autor krytykuje (na str. 109 n.) dynamizm transcendentalny, który odrzuca bezpodstawnie rozciągłość ciał i istnienie ciał jako bytów substancjalnych; tu przytacza Autor dobry argument Lehmen'a: „Jeżeli same siły są ostatniemi zasadami ciał, tak, że ciała składają się z atomów sił, albo jak się inni wyrażają, z części przestrzeni, w których działają siły, natenczas znika pojęcie ciała jako bytu istniejącego w sobie, natenczas ciało staje się samem zjawiskiem; istnieją wprawdzie wówczas nieprzenikliwe i odpychające się przestrzenie, ale niema nieprzenikliwych ciał i substancyj“. Odrzuca także mechanizm, który „nie tłumaczy faktów chemicznych, fizycznych i krystalograficznych lub nie daje się z niemi pogodzić“ (str. 121 nn.), a uzasadnia h i l e m o r f i z m, czyli teorję materji i formy, wprowadzoną do filozofji przez Arystotelesa, która przyjmuje pochodzącą od formy substancjalnej różnicę gatunkową pomiędzy ciałami.

Wogóle sądzimy, że czcig. Autor zbogacił swą „Kosmologją“ naszą literaturę filozoficzną i zgadzamy się na zdanie X. dra Stepy, wypowiedziane w „Przedmowie“, że „jeżeli dodamy jeszcze do tej „Kosmologji“ jego dzieło p. t. „Bóg, Jego istnienie i istota“ (2 wyd. poprawione, Lwów 1930), mamy pełny obraz wspaniałej pracy, która może śmiało stanąć w rzędzie znakomitych wydawnictw zagranicznych w tej dziedzinie“.

X. A. P.

Ks. Jan Stepa: Tomizm wobec elektronicznej teorji o budowie materji. Lwów 1932. (Stron 12. Odbitka z „Kosmologji Szczegółowej“ X. dra Waisa).

Jest to paragraf, dodany na prośbę chorego Autora „Kosmologji“ (o której była już mowa w poprzedniej recenzji) przez X. dra Stepę, profesora filozofji na wydziale teologicznym uniwersytetu Jana Kazimierza. Autor zapoznaje nas tutaj z kwestją dość trudną, stosunku filozofji tomistycznej do najnowszych hipotez odnoszących się do budowy materji. Teorja „elektroniczna“ zawdzięcza swą nazwę temu, że mówiąc o budowie ciał, sięga poza atomy do ich części składowych, naładowanych elektrycznością, czyli „elektronów“. Otóż szan. Autor wyłuszcza tu, korzystając z najnowszej literatury filozoficznej, że ta nowa teorja da się uzgodnić z filozofją tradycyjną, że teorja scholastyczna materji i formy „nie ma powodu do obaw, choćby nawet teorja elektroniczna znalazła potwierdzenie metodą doświadczalną“.

Broszura ta zasługuje n. zd. na polecenie i przeczytanie. *X. A. P.*

Rozmowa dziecka z Jezusem. Boże Narodzenie. Poznań 1932. (Str. 32. Księgarnia św. Wojciecha. Cena 10 gr., na pap. kred. 20 gr.).

Broszurka ta, starannie wydana, zawiera nawiedzenia Najśw. Sakramentu w okresie Bożego Narodzenia. Są one łatwo zrozumiałe dla dzieci i zasługują na rozpowszechnienie. *X. A. P.*

O. Ireneusz Kmiecik. Dwóch komunistów. Lwów 1932. (Str. 11. Przedruk z „Posłańca św. Antoniego“. Cena 10 gr.).

Broszurka ta znanego i słusznie cenionego autora zawiera krótką, ale dobrą, popularną ocenę komunizmu i powinna znaleźć dużo czytelników w szerokich kołach. *X. A. P.*

William Samuel Lilly: „Dobro i zło“ („On right and wrong“). Z III. wydania oryginału autoryzowany przekład St. Honesti. (Stron 88, bez daty, ale broszura wyszła w roku bież. Skład główny w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu).

Broszura ta zawiera sześć rozdziałów: I. Etyka dziennikarstwa. II. Etyka sztuki. III. Etyka własności. IV. Etyka kary. V. Etyka małżeństwa. VI. Etyka polityki. Znajdujemy tu dużo stosunkowo myśli dobrych, zgodnych z filozofją chrześcijańską i pouczających, szczególnie w rozdziele o etyce małżeńskiej (str. 62-75). Przekład polski jest staranny i potoczysty, ale są w nim pewne usterki, które należałoby usunąć z drugiego wydania broszury. Tak n. p. czytamy na str. 69: „P r e t e n d u j ę dla chrześcijaństwa, że był najpotężniejszym czynnikiem tego postępu“ i t. d. Na str. 70: „t e n o s t a t n i zdziałał“ i t. d. Na str. 72: „sharmonizowanie“. Na str. 73: „co j e dotyczy“ (zamiast „ich“). Na str. 74:

„Nasza cywilizacja zachodnia nieuniknienie spadnie“. Na str. 69: „była uważana w swej epoce .... za majątek ruchomy“ (mowa o kobiecie; —, jet to może błąd drukarski zamiast: „owej“?). *X. A. P.*

Szkolny Atlas Historyczny. Cz. II. Dzieje średniowieczne i nowożytne. Opr. W. Semkowicz i Cz. Nanke. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1932. Cena zł. 19.

Atlas ten, opracowany pod względem naukowym na podstawie źródeł historycznych, a technicznie wykonany w całości w kraju, jest oryginalną pracą polskich uczonych. Idąc po myśli programów Min. W. R. i O. P., tworzących z nauki dziejów ojczystych oś w planie nauczania dziejów powszechnych poświęca historji Polski połowę tablic, opracowanych przez najlepszego fachowca polskiego prof. W. Semkowicza, z których niejedna jest nawet zupełną nowością i rewelacją naukową. Mapy do dziejów powszechnych opracował prof. Cz. Nanke. Nauka tych dziejów w szkole średniej ujmowaną ma być w sposób sumaryczny i skrótowy, a służyć ma przedewszystkiem do pogłębienia i lepszego zrozumienia dziejów ojczystych. Uwzględnia więc w atlasie tylko najistotniejsze zjawiska terytorjalne, a poszczególne mapy odnoszą się do dłuższych okresów dziejowych. Dużą i istotną pomocą są w obu działach liczne kartony, ujmujące mniejsze problemy terytorjalne, plany bitew, miast i inne.

Adolf Donders: Lichtstrahlen, Religiöse Gedanken im Wertagsleben. Tom I. Es werde Licht (stron VI i 116. Cena 1·40 m., w kartonie 1·80 m.). Tom II. Das Licht der Welt (str. VI i 148. Cena ta sama). Tom III. Wandelt im Licht (str. VI i 118. Cena ta sama). Freiburg im Breisgau 1932. Herder und Wien I. Wollzeik 33. Trzy tomy w jednym 5·60 m.

O dziełach X. Donders'a, profesora teologji i jednego z najwybitniejszych dzisiaj kaznodziejów niemieckich, pisaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kośc.“ W roku 1925 poleciliśmy (str. 46) jego kazania postne p. n. „Der Heiland am ölberge und die moderne Welt“ (Freiburg i. Br. Herder); w r. 1926 (str. 337) jego biografję dominikanina O. Wentury (Herder 1926). Teraz wydał on pod tytułem powyższym rozmyślania, przeznaczone dla katolików świeckich, z których jednak mogą korzystać i księża, o prawdach wiary, o życiu z Chrystusem, o radości i cierpieniach, o duchu apostolskim, o heroizmie, o powrocie do natury, o spowiedzi i t. d. Znajdujemy tu dużo treści bardzo dobrej, a podanej w stylu prawdciwie wzorowym. Z każdej strony przemawia tu autor, znający dobrze życie i duszę ludzką i uczony kaznodzieja. Wszystkie rozmyślania są tak krótkie, że i ludzie, mało mający czasu i nie rozmiłowani w lekturze duchownej, mogą im poświęcić bez trudności kilkanaście minut codziennie, a z wielkim dla siebie pożytkiem. Cena tomików pięknie wydanych, jest stounkowo niska. *X. A. P.*

Marza Ostrawicka: Uśmiech Tatr. Cykl fragmentów powieściowych na tle zdarzeń prawdziwych, z przedmową Anny Skarbek. Warszawa 1932. Skład główny Gebethner i Wolff. Str. 126.

Jeżeli kobieta pisze, a zabraknie jej tematu, lub polotu, wtedy zaczyna pisać mniej lub więcej nudne pamiętniki i na złość wsystkim ogłasza je drukiem. Wydaje się jej, że one dopiero wstrząsną literaturą, a czytelnicy zalewać się będą łzami, czytając „tragiczne przejścia“ autorki. Na przynętę nakleja się na takie pamiętniki szumny tutuł, który ma pociągnąć czytelnika. „Uśmiech Tatr“, to książka o średnich walorach artystycznych. Zwykły, przeciętny pamiętnik, przeładowany z początku drobiazgami, które czytelnika nie obchodzą, ani nie zajmują i nic więcej. Osnuty jest na tle zgonu dwu taterniczek, które znalazły tragiczną śmierć w górach 1929 r. Autorka narodowości czeskiej dąży do zbliżenia polsko-czeskiego, a ustępy swoich pamiętników przeplata sentencjami, z których nie wszystkie można uznać za trafne. Całość słaba i blada, ale zakończenie ratuję sytuację pięknością wysłowienia i pełnią uczuć. W książce tej niema niczego gorszącego, więc może ją czytać każdy. *X. Michał Milewskl.*

Henryk Ignacy Lubieński: Droga na wschód Rzymu. Warszawa 1932. (Stron 130. Nakładem autora).

Autor tej książki niewielkich rozmiarów (dotychczas nam nieznany) opowiada najpierw w krótkości historję Koscioła unickiego, dalej pisze o polityce Watykanu w sprawie tego Kościoła i o rozwoju ruchu unickiego w Polsce, a wreszcie własne przedkłada w tej sprawie wnioski. Autor jednak ośmiela się wydawać całkiem ujemne sądy o polityce Watykanu, który według niego „sprzeciwiał się zawsze stanowczo naturalnej, przez układ realnych warunków życia ewolucji. Zakaz zmiany obrządku ciągle przypominany w instrukcjach papieży do nuncjuszów... stwarzał tej tendencji „rzymskiej“, przez całe społeczeństwo polskie i politykę polską popieranej, zaporę nie do przełamania. Między Kijowem a Warszawą Watykan wznosił sztuczny mur, nie będąc sam w stanie równocześnie zapewnić po drugiej stronie dostatecznej opieki i pomocy... Polityka watykańska w stosunku do Kościoła unickiego dała ujemne końcowe rezultaty, gdyż straciliśmy dla katolicyzmu odzyskaną przez wpływy polskie Ruś, a nie została pozyskana dla jedności z Rzymem Rosja“ i t. d. (str. 63 n.). Dlatego X. Kardynał Kakowski zaliczył tę książkę, dekretem z 3-go ub. m. do zakazanych.

Nie jest zresztą ona wolna i od pewnych błędów ortograficznych, jak np. „jakżesz“ na str. 63; „shyzmatycy“ na str. 127. *X. A. P.*

Mirosław Bezłuda: Akademja Józka. Pomorska Spółka Wydawnicza. Poznań—Warszawa—Lwów 1932.

Wielka część książek, których treścią są przeżycia w wielkiej wojnie, nie grzeszy doborem słów. Autorowie przy użyciu soczystych wyrażeń, opisują ciekawe nieraz epizody. Do takich należy choćby „Szwejk“, rozchwytany i tłumaczony na liczne języki, i cały szereg innych.

„Akademja Józka“ jest to coś w rodzaju pamiętnika lwowskiego ulicznika. Zatem — jak łatwo można domyślić się — nie brak tu wyrażeń skrajnie ulicznych, których nie używa się — już nie choćby w „towarzystwie“, ale nawet przez przeciętnego inteligenta. Szkoda jednak, że tak się stało. Książka jest ciekawa i zajmująca i możnaby ją polecić nawet młodzieży, gdyby nie to jedno jedyne „ale“. Jest w niej barwnie, może nawet i z talentem literackim przedstawiony Lwów od chwili wybuchu wojny do roku 1918, a przedstawiony przez chłopca, który początkowo sprzedawał gazety, potem był pomocnikiem kelnera, następnie uczniem gimnazjalnym; łobuzował, biedował, kradł (z nędzy), wreszcie uczył się. Po opuszczeniu wyrażeń zbyt realistycznych i nieskromnych, możnaby każdemu śmiało książkę tę polecić. Niestety, jest tych słów tyle, że trzebaby mocno przesiewać, ażeby one wszystkie wyleciały. Nie chcę tem samem doradzać usunięcia t. zw. gwary lwowskiej, bo ona sama tak złą nie jest. Chodzi mi jedynie o te, pospolicie mówiąc: głupstwa.

Jest jeszcze jedna rzecz, która przy czytaniu tej książki narzuca się: Rozumowanie, sposób myślenia i t. p., przeprowadzone są w niej sprzecznie z całością. Autor zdaje się bowiem zapominać o tem, że treść

książki jest opowiadaniem chłopca ulicznego, a taki nie potrafiłby tak roztrząsać trudnych nieraz problemów, jak to autor przedstawił. Ale to już rzecz mniejszej wagi.

Zdaje się, że autor ma zamiar wydać i inne rzeczy na podobne tematy. Może znajdzie się coś z obrony Lwowa. Byłoby to pożądane i spodziewać się należy, że autor wywiąże się z zapowiedzianego przez siebie zadania. Książki następne będą przyjęte i będzie je można polecać nawet młodzieży, pod jednym warunkiem: jeśli autor na przyszłość unikać będzie tych pikantnych i pieprznych wyrażeń, które obniżają wartość — dobrej zresztą — książki. *X. Michał Milewski*

X. L. Branchereau: Rozmyślania dla kapłanów i kleryków. Z 3-go wyd. franc. przetłumaczył X. Stanisław Szurek. Cz. II. Cnoty. Kraków-Lwów 1932. (Stron 370. Nakładem drukarni „Powściągliwość i Praca“ i „Bibljoteki Religijnej“).

Pierwszą część przekładu tej bardzo cennej książki wydał X. Prałat dr. Szurek we Lwowie 1923 (Nakład „Bibljoteki Religijnej“). Poleciliśmy ją gorąco w „Gaz. Kośc.“ z tegoż roku (na str. 82) i zaliczyliśmy ją do najlepszych, dotąd ogłoszonych drukiem. W tej części pierwszej jest mowa o prawdach podstawowych, a więc o Bogu, zbawieniu, o grzechu, o rzeczach ostatecznych i t. d. Znaleźliśmy w niej także wyborny materjał do kazań i egzort i stwierdziliśmy, że przekład polski jest bardzo staranny i piękny.

To samo możemy stwierdzić z przyjemnością i o tej części drugiej, zawierającej wyborne i praktyczne medytacje o wierze, o miłości Boga i bliźniego, o jałmużnie, o cierpliwości chrześcijańskiej, o pokorze i innych cnotach. Dlatego radzimy wszystkim P. T. Współbraciom rozmyślać z pomocą tej książki. *X. A. P.*

KOMUNIKATY

Polska Narodowa Pielgrzymka do Ziemi św. i Egiptu. Z końcem lutego 1933 roku wyruszy z Polski Narodowa Pielgrzymka do Palestyny i Egiptu. Protektorat i duchowne kierownictwo objął J. E. ks. bisk. Kubina. Cel pielgrzymki jest zarówno religijny, naukowy i turystyczny. Poza zwiedzeniem miejsc, związanych z życiem Chrystusa Pana, jak: Jerozolimy, Betleem, Betanji, Jerycha, Nazaretu, Jeziora Galilejskiego, Tyberjady — do programu pielgrzymki włączono zwiedzenie Morza Martwego, brzegów Jordanu, Beyrutu, Konstantynopola (nowej i starej części), Kaira (Nil, Piramidy i Sfinks w Gizeh, Muzeum z wykopaliskami grobu Tut-anch-Amona), Memphisu, Aleksandrji, Kanału Sueskiego, Aten (Akropolis, Więzienie Sokratesa, Stadjon) i Bukaresztu. Wycieczka potrwa blisko 5 tygodni od 24 lutego do 28 marca 1933, w tem tydzień przejazdu wśród prześlicznych wysp po Morzu Śródziemnem. Koszty wyniosą **1750 zł.** Zgłoszenia jak najwcześniejsze kierować pod adresem: **Liga Katolicka w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 58. Tel. 13-30.** Przy zgłoszeniu należy wpłacić pierwszą ratę w kwocie 300 zł. Na odpowiedzi listowne należy załączyć znaczek pocztowy.

Wiadomości diecezjalne

Archidiec. poznańska. Instytucję kanoniczną otrzymali: X. kan. Kazimierz Szreybrowski jako prob. parafji archikatedralnej w Poznaniu; X. Jan Kaja, dotychcz. adm., na beneficjum Nekla w dek. kostrzyńskim.

W zarząd oddano XX: Maksymiljanowi Wierzchaczewskiemu, dotychcz. prob. w Gołaszynie, parafję Śnieciska; Franciszkowi Jankowskiemu, dotychcz. adm. w Chynowie, parafję Dembno nad Wartą; Sylwestrowi Koniecznemu, dotychcz. wik. w Ostrzeszowie, parafję Chynowa; Alfonsowi Stannekowi, dotychcz. adm. w Mórkowie, parafję Gołaszyn; dziekanowi Laskowskiemu, prob. w Lwówku, parafję Bytyń. X. Antoni Piotrowski zrezygnował z beneficjum Bytyń.

Na wikarjat powołano: X. Czesława Tuszyńskiego z Poznania do Buku.

Archidiec. gnieźnieńska. Mianowani XX.: Władysław Jagodziński, prob. w Wylatowie, dziekanem dekanatu Trzemeszeńskiego; dziekan Mateusz Zabłocki z Gniezna, proboszczem konsultorem.

Instytucję kanoniczną otrzymali: X. Antoni Lewicki, dotychczasowy administrator, na beneficjum w Gościeszynie.

W zarząd oddano: X. Czesławowi Balcerkowi, dotychczasowemu administr. w Chomiąży Szlachckiej, parafję w Kiszkowie; X. dr. Łucjanowi Wilhelmowi, dotychcz. naucz. religji w miejskiem gimn. hum. w Żninie, parafję w Cerekwicy; X. Józefowi Sarniewiczowi, dotychczasowemu proboszczowi w Marzeninie, parafję w Trzemesznie.

Na wikarjat powołano: X. Heljodora Spychalskiego, dotychcz. wikarego w Winnejgórze do Żnina; X. Witolda Walkowskiego z Nakła nad Notecią do Polanowic.

Zmiany w szkolnictwie: X. Walenty Wnuk, wik. w Żninie powołany został na stanowisko naucz. religji w miejsk. gimn. hum. i szkole wydz. w Żninie; X. adm. Stanisław Kubiński z Kwieciszewa został zamianowany inspektorem nauki religji w szkołach powsz. na powiat mogileński w miejsce X. prob. Brodowskiego, który urząd złożył.

Kapelanem przy Lecznicy Powiatowej w Żninie został zamianowany X. Walenty Wnuk, wik. w Żninie.

Zmarł X. Marceli Kowalski, Szamb. hon. Jego Świątobliwości, dziekan i prob. w Trzemesznie.

Artystycznie wykonane

Monstrancje, kielichy, figury do szopki oraz wielki wybór przyborów liturgiczn. i świec

poleca po cenach bezkonkurencyjnych

Tow. Bibljoteka Religijna, Lwów Rutowskiego 5

ODDZIAŁ LITURGICZNY

NA ŚW. MIKOŁAJA

wielki wybór książeczek dla dzieci

poleca Księgarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“ Lwów, ul. Rutowskiego 5

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-POZŁOTNICZY
STEFANA BABECKIEGO
WE LWOWIE, UL. ORMIAŃSKA 35
wykonuje złocenie, srebrzenie, lazurowanie ołtarzy, ambon, figur, ram i t. p. oraz malowanie tychże. — Odnawia i naprawia sprzęty kościelne na wygodnych warunkach
3—10 i umiarkowanych cenach. Rok założenia 1911

Najlepsze
Mieszanki Kawy Palonej
15— **poleca**
Handel Herbaty i Kawy
EDMUNDA RIEDLA
Lwów, Rutowskiego 3.

Zajożona w r. 1907 **Założona w r. 1907**
Wytwórnia wyrobów kościelnych
Adama Kaczyńskiego
Lwów, Rynek l. 37
Wykonuje naczynia Liturgiczne, Krzyże, Kielichy i t. d.; suknie do obrazów ołtarzowych, podług rysunków, kute i cyzelowane w srebrze, miedzi i bronzie.
Godła do sztandarów wraz z okuciem drążków i gwoździami. Przyjmuje do naprawy, odnowienia, srebrzenia, złocenia w ogniu i galwanicznie wszelkie zniszczone przedmioty.
Ceny przystępne. — Wykonanie staranne. 4—6

WINA MSZALNE
stołowe, wytrawne i kuracyjne, sycylijskie i tokajskie, pod gwarancją prawdziwe, od 4·50 zł. za 1 fl. a od 5 zł. za 1 litr w beczce w górę, także kościelne druki, świece i kadzidła, herbata, kakao, mydła i t. p. poleca
Oddział Handlowy Ligi Katolickiej
16 — **Lwów, Grodecka 2 b.**

Rok założenia 1841 **Telefon 19-96**
Najtańsze źródło!
Wszelkich farb, lakierów, szczotek, pędzli, artykółów gospodarczych artystycznych
tylko u: O. T. Wincklera Syna
We Lwowie, Rynek l. 28. 6—10

DLA PRZEW. DUCHOWIENSTWA i KLASZTORÓW!
SUKNA na sutanny, spodnie, palta, narzutki, płaszcze, futra; na habity i szkaplerze. 15—20
BUNDY podróżne gotowe stale na składzie.
KOCE na łóżka i konie; **DERKI i PLEDY**
POLECA W WIELKIM WYBORZE ZNANA FIRMA
LUDWIK RALSKI
FABRYCZNY SKŁAD SUKNA
LWÓW ul. Rutowskiego 7 (naprzeciw Katedry).

STANISŁAW TENEROWICZ
ARTYSTA MALARZ
Lwów, ul. Lwowskich Dzieci 52
wykonuje wszelkie roboty w zakres malarstwa kościelnego wchodzące. — Malowanie wnętrza, renowacia obrazów, witraże. — Prospekta na żądanie.

Posadzki ozdobne
i pojedyncze
z płytek marmurytowych
wytwarza i dostarcza
Brattel i De Cet
Fabryka wyrob. cementowych
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-78
Liczne podziękowania
i listy pochwalne!
4—6 Oferty i wzory na żądanie

Poleca się uwadze czytelników X. N. Cieszyńskiego:
1. **„Roczniki Katolickie“**, tomy II.—X. Każdy w cenie 10 zł. — Opr. .... 12·50
2. **„Lud jako lew“**, kazania patrjotyczne .... 6·—
3. **„Miecz Ducha“**, kazania niedzielne .... 10·—
4. **„Wszystkiem dla wszystkich“**, k. przygodne 3·—
5. **„Wśród pieśni“**, impresje rel. .... 2·—
6. **„Pod błękitami Włoch i Afryki“** .... 4·—

Zamawiać można u autora — **Poznań, przy kościele P. Jezusa i we wszystkich księgarniach.** 2—4

DROBNE OGŁOSZENIA

Organista z należytą kwalifikacją szuka posady. Miejscowość obojętna. Tadeusz Kisała w Zubrzy, p. Sichów k/Lwowa. 2—3

Kapłan ofiaruje usługi. Gazeta Kościelna „Job“. 2—3

Zakładam dochodowe pasieki. Iwanicki, Pustomyty k/Lwowa. 2—3

Kołdry wełniane, materace, koce, poduszki, prześcieradła, poszewki i t. p. poleca po niskich cenach firma R. DRZAŁA — Lwów, Chorążczyzny 5. Telefon 94-81. 2—25

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.